

Do naszej redakcji przyszedł list od Pani Kristiny, która podzieliła się swoimi przeżyciami związanymi z wybuchem wojny w Ukrainie i trudną podróżą do Polski. List prezentujemy poniżej (pisownia oryginalna).

Ukraina

Spotkanie z Polską dla mnie zaczęło się jeszcze w 2015 roku, kiedy wyjechałam do Warszawy, by studiować dziennikarstwo i komunikację społeczną. Przyznaję się, że wybierając kierunek wykształcenia, nigdy nie pomyślałabym, że będę pisać o takich strasznych rzeczach jak wojna w XXI wieku, w centrum Europy.

Od razu, po studiach wróciłam do Ukrainy, aby pracować dziennikarzem w swoim kraju. Najpierw w agencji prasowej w Kijowie, później w Odessie, w firmie międzynarodowej. Teraz rozumiem, te lata były chyba najlepsze przed inwazją wojsk Putina na Ukrainę.

Przecież do ostatniej chwili nie wierzyłam, że będzie wojna. Wiele osób w moim otoczeniu też sceptycznie patrzyło na to. Dzień wcześniej na spokojnie skończyłam pracę, miałam jeszcze swoje ulubione zajęcia taneczne. Wieczorem poszłam spać, ale o godz. 5 rano nagle zadzwoniła mama: "Krysiu, zaczęło się. Proszę, przyjedź, do domu". Nie mogę wytłumaczyć strachu, jaki wtedy poczułam. Nie mogłam uwierzyć, że to jest możliwe. Żadne filmy, zdjęcia nie opiszą tego w taki sposób, jak uczestniczysz w tym osobiście.

Na szybko spakowałam małą walizkę i wyjechałam do rodziny, do Lwowa.

W tym momencie zdajesz sobie sprawę, że najważniejszym jest trzymać się blisko rodziny i bliskich, przecież nie masz nic bardziej cennego od nich.

Ta wojna była niepotrzebna. Cieszyła nas wiadomość o możliwym końcu pandemii. Powoli zaczynaliśmy budować plany na przyszłość. W pracy może by się polepszyło, może zaniechaliby noszenia masek, zdalna nauka odeszłaby do historii. Wojna skreśliła te plany. Zmusiła do szybkiego wyjazdu z kraju za granicę. Zostawiając brata, ojca, mieszkanie, prawie

wszystko.
życie.

próbują atakować Odessę i całą Ukrainę z Morza Czarnego, bo nie mogą wejść od strony lądu. Na morzu są wielkie, nowoczesne statki z pociskami i stamtąd nas bombardują.

Tam, na Ukrainie zostało też całe moje
I dotychczas wojska rosyjskie

Polska

Droga do Polski była niewątpliwie jedną z najtrudniejszych rzeczy, jakie musieliśmy znieść, opuszczając Ukrainę. Dotarcie w bezpieczne miejsce zajęło nam z mamą i braćmi całą dobę.

Od pierwszego dnia przyjazdu do Polski staram się być przydatna dla Ukrainy. Ja i moi przyjaciele protestowaliśmy przeciwko wojnie na placu Defilad w Warszawie, walczyliśmy w wojnie informacyjnej z propagandą rosyjską. Dotychczas pomagamy w wolontariacie, w punkcie pomocy uchodźcom. Mam trzech braci. Starszy został z ojcem w obronie terytorialnej, na Ukrainie. A ja z mamą i dwoma młodszymi braćmi mieszkamy w Katowicach, na osiedlu Armii Krajowej. Teraz tu jest nasz dom.

Chciałabym się podzielić tym, jak bardzo doceniam pomoc administracji Spółdzielni Mieszkaniowej "Piaś". Szczególne podziękowania kieruję do Pana Michała Marcinkowskiego. Udzielają ogromnego wsparcia nam i wszystkim mieszkańcom, potrzebującym tego. Młodszy 9-letni brat Dima wreszcie spełnił swoje dawne marzenie, bo tu może chodzić do klubu piłkarskiego na Podlesiance. Starszy Sviatoslav ma 14 lat, a już otrzymał propozycję od ludzi z sąsiedzkiej okolicy na jakieś drobne prace. Tak bardzo chce pracować i odwdzińczyć się Polakom.

Chcę również podziękować Polsce i narodowi polskiemu. Dziękuję serdecznie za całą pomoc

dla Ukrainy.

Jesteście niesamowici!



[щоб прочитати текст українською, клікніть сюди](#)